

Szkarłatna litera

Myśl ministra Klimczaka, by w przypadku skompromitowania jakiejś instytucji, projektu czy przedsięwzięcia zmieniać jego nazwę, co doprowadzić ma do epuracji, wydaje mi się naprawdę rewolucyjna.

Przekonanie o potężnej, kreacyjnej mocy wypowiedanych słów towarzyszy ludzkości od zarania. Wszyscy potrafią przytoczyć pierwsze zdanie Ewangelii Janowej i wskazać, jak termin „poezja” wywodzi się od greckiego *ποίησις*, trudniej spamiętać wszystkie rozważania filozofów i magów, wywody Wilhelma von Humboldta o języku jako „wewnętrznej potrzebie ludzkości i nieustannej pracy ducha”. Najwięcej do powiedzenia mieliby jednak pewnie specjaliści w dziedzinie etnografii porównawczej, zdolni zestawić wszelkie możliwe zaklęcia i zamawiania, klątwy i inkantacje, guśła i uroki – wszelkie czynności magiczne czerpiące z intuicji o sprawczej sile wypowiedanych słów, o tym, że mogą one zmienić obiektywną rzeczywistość.

Przekonanie to ma się dobrze również w naszej epoce – jak wiemy, jedną z niewielu branż które nie doświadczają uwiądnienia są usługi szeptunek, guślarzy i tarocistów, zaś zaufanie do mocy słowa wspólne jest syberyjskim szamanom oraz specjalistom w dziedzinie autosugestii, retoryki oraz NLP, czyli programowania neurolingwistycznego. Kursy NLP przez lata były, i chyba nadal są hitem wśród średniej kadry managerskiej.

Po tytuły w rodzaju „Potęga perswazyjnej komunikacji”, „Czarna księga perswazji” lub „Używaj NLP, by zdobyć wszystko, czego pragniesz” sięgali dotąd, jak wynika z badań rynkowych, przede wszystkim dystrybutorzy paneli fotowoltaicznych i pomp ciepła, akwizytorzy ubezpieczeń oraz początkujące influencerki i ambasadorki marki. Wygląda jednak na to, że – jak nieraz już bywało w dziejach – przekonanie, która początkowo żywił prosty lud, przenika do elit.

Przeczytaj również: Poland Grand Tour. Ekskluzywne podróże po Polsce z VIP-ami i politykami

Przyszło mi to do głowy, gdy usłyszałem słowa ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka. W ubiegły piątek ogłosił on, że „gigainwestycja”, jak zechciał określić Centralny Port Komunikacyjny, w przyszłości zmieni nazwę. Dlaczego? Jak twierdzi minister, projekt został istotnie zmieniony, „ma poprawione parametry”, jest bardziej funkcjonalny, ale przede wszystkim stanie się tak, ponieważ – tak jest – „nazwa została skompromitowana”.

O kompromitacjach, do jakich doszło w historii tworzenia, projektowania, przejmowania, torpedowania, zwijania, rozwijania oraz poprawiania parametrów CPK wiele można by powiedzieć, w tym felietonie jednak nie zajmuję się historią najnowszą, ekonomią oraz praktykowaniem mściwości na skalę regionalną: interesuje mnie język i filozofia. I muszę powiedzieć, że myśl min. Klimczaka, by w przypadku skompromitowania jakiejś instytucji, projektu czy przedsięwzięcia zmieniać jego nazwę, co doprowadzić ma do epuracji, wydaje mi się naprawdę rewolucyjna.

Na pozór – jest to prosta podmiana. Już Skamandryci w primaaprilisowym numerze „Kuriera Porannego” w roku 1925 anonsowali „Nowy sposób wywabiania” „Jeżeli piesek wabił się Lord, to pod wpływem wynalazku pana Krempisza merda ogonem na wyraz Bryluś”. Jeśli zaś lotnisko wabiło się CPK, to pod wpływem wynalazku ministra Klimczaka... No właśnie, jakiej nazwy można się spodziewać dla projektu o poprawionych parametrach? „Nie zaprzeczam, że ja na ten temat myślę i pracuję” – zapewnił minister w wypowiedzi odnotowanej przez tvn24, ale szczegóły pozostają nieznane. Jak zmienia się skompromitowaną nazwę? Czy – dla oszczędności – zachowuje się dotychczasowe inicjały, dopasowując do nich jedynie nowe wyrazy? Czyli CPK jako Czujmy Paradygmat Kreacyjny? Czy raczej chodzi, zgodnie z zasadami magii sympatycznej, o znalezienie antonimów? Nie centralny – czyli peryferyjny. Nie komunikacyjny – czyli statyczny. Ale port, jak może brzmieć antonim od portu? Głębina? Rafa? Oaza? Gubię się w tym, liczę na myśl i pracę min. Klimczaka.

Zdarzało się już w Polsce, że przemianowywano, nawet całkiem często, ulice, zdarzało się że i miasta, osobliwie na Śląsku, a w połowie lat 50. przemianowywano nawet nieco skompromitowane ministerstwa i urzędy. Myśl jednak, by uczynić to rozwiązaniem systemowym pozostaje niezaprzeczalnym wkładem ministra w sztukę rządzenia i semantyki. Budzi to dumę, choć i obawę, czy w średnioterminowej perspektywie nie czekają nas prawdziwie lawinowe zmiany w instytucjach publicznych.

O sile wiary w sprawczą moc słowa świadczy również głośna nowość wydawnictwa Purple Book: wywiad-rzeka, a właściwie wywiad-dorzecze Anny Matusiak z mecenasem Jackiem Dubois i sędzią Igorem

Tuleyą, wymownie zatytułowany „Mogłem milczeć”.

Z tą książką w ogóle jest ciekawa sprawa. Wydawnictwo Purple Book (związane pośrednio, jak się zdaje, z imperium księgarskim Jacka Olesiejuka) miało dotąd dość określony charakter. „Purple Book tworzą kobiety, i to głównie do kobiet kierowana jest nasza oferta. Znajdziecie u nas płomienne romanse, szczyptę erotyki, mroczne kryminały, komedie kryminalne, historie z życia wzięte, od których nie będziecie się mogli oderwać”, czytamy na stronie wydawnictwa. Jego najbardziej znana seria to Pink Book („to współczesne, niezwykle zmysłowe powieści, które pokochały czytelniczki ceniące w literaturze zarówno romantyzm, jak i odrobinę pikanterii”), w pierwszej chwili można więc było sądzić, że „Mogłem milczeć” to próba lekkiej dywersyfikacji gatunku, zaproponowania tytułu również zmysłowego, lecz nieco bardziej pikantnego: na podobne posunięcie zdecydowało się przecież także swego czasu imperium Harlequin, które po seriach Romance, Światowe Życie i Medical zdecydowało się na odważniejsze Desire. I tu mogło się wydawać, że będzie podobnie, wiele obiecywało zdanie mecenasa Dubois „„Patrzę na to jak na rozbieranie społeczeństwa z przyzwoitości” – ostatnie okazało się jednak, że chodzi o coś innego, że panowie opowiadają o społeczeństwie, o wartościach (jest bardzo dużo o wartościach), o togach, o fizjologii, czy może raczej o konserwacji płodów rolnych (rozdz. II, „Gnicie od środka”), a nawet o myślistwie (rozdz. III, „Polowanie na sędziego Tuleyę”).

Jest to więc dialog obywatelski, dojrzała, męska proza. Początkowo rzymska w swojej powściągliwości (znamienne, krótkie zdanie „U mnie w rodzinie nie było prawników” sędziego Tuleyi, którego zwięźłość doceni każdy czytelnik jego noty biograficznej w Wikipedii), z czasem nabiera podniosłości. Jeśli idzie o retoryczne odwołania godnościowe,

można by wręcz sporządzić rodzaj checklisty i sprawdzać kolejne logia.
Możliwość spojrzenia w lustro? Jest. (Jacek Dubois: „Dla mnie jest ważne, by po wyjściu z sali móc spojrzeć w lustro bez chęci odwrócenia wzroku”). Desperacja bez nadziei? Jest. („Odważny jest ten, kto wie, że przegra, zanim jeszcze rozpocznie walkę, lecz mimo to zaczyna i prowadzi ją do końca bez względu na wszystko” brzmi cytata z „Zabić drozda” wiszący, jak się dowiadujemy, na ścianie w gabinecie sędziego Tuleyi). „J'accuse” Zoli? Jest (tak postrzega jeden ze swoich artykułów mec. Dubois). Wiersz pastora Niemöllera „Kiedy przyszli po komunistów, milczałem”? Jest. Hemingwayowskie „Człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać”? Jest Dubois: „Wydaje mi się, że Igor jest najwspanialszą ilustracją tej sentencji”). No i Herbert, „Przesłanie”, jest? Jest. (Jacek Dubois: „Wiedziałem, że muszę dać świadectwo”). Można uznać, że wygraliśmy tzw. obywatelskie bingo.

Bardziej jednak zajmujące, przede wszystkim w kontekście wiary w kreacyjną moc słów, jest to, w jaki sposób obaj współautorzy książki postrzegają czas swojej walki i prywatnie, jakich doświadczali.

Z ich słów bije realizm, ale i groza. Pisząc o zmianach w trybie powoływania organu doradczego, jakim jest kolegium sądu, porównują dwie epoki – przed i po roku 2015 – określając je jako „za wolnej Polski” oraz „za rządów PiS”. Zestawienie, które ma swoje konsekwencje: pierwsze przesłuchanie sędziego Tuleyi, któremu towarzyszył w roli obrońcy mec. Dubois ten ostatni wspomina następującymi słowami: „Miałem pierwsze wrażenie jak z serialu «Polskie drogi», kiedy wprowadzają człowieka do lokalu gestapo, gdzie właśnie dwóch takich rzeźników czeka”. Nie jest to refleksja jednorazowa, wracając do

rozmowy z dwoma urzędnikami Ministerstwa Sprawiedliwości kilkanaście stron dalej, mecenas wyznaje: „Postrzegałem ich jako swego rodzaju dwóch płatnych zabójców”.

Szczerze tym razem sędzia nie został skatowany. Ale nadal poruszał się w koszmarniej, okupacyjnej mgle: „Pamiętam – wspomina tamten czas, czas za rządów PiS, czyli bez wolnej Polski – że chodząc po ulicach widziałem uśmiechniętych ludzi, siedzących w kawiarniach, bawiących się, a mnie świat walił się na łeb. Brakowało tylko karuzeli na placu Krasińskich”.

Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego

Oczywiście, nie zawsze stało przed oczami widmo Zagłady. Były i jaśniejsze chwile, jak ta „w kancelarii Michała Wawrykiewicza”, gdzie powoływano właśnie inicjatywę Wolne Sądy. „Wszedłem tam – mówi mec. Dubois – i miałem skojarzenie z migawkami z filmów Wajdy – «Człowiek z marmuru», «Człowiek z żelaza». Chaos, papiery, tłum ludzi, przebijające się ekipy telewizyjne”.

Strach ma wielkie oczy. Na placu Krasińskich nie stanęła karuzela, ba, „posadzenie Igora byłoby najgorszym błędem, jaki władza mogłaby popełnić. Stworzyłaby bohatera, którego by rzeźbili na jarmarkach w drewnie albo malowali na olejno i stawiali obok Matki Boskiej”.

I co z tego? „Pojawiła się polityka czczenia bohaterów – stwierdza gorzko mecenas – tylko nie tych prawdziwych (...). A Igor takim bohaterem został. Najbardziej rozpoznawalnym. Rezygnacja z

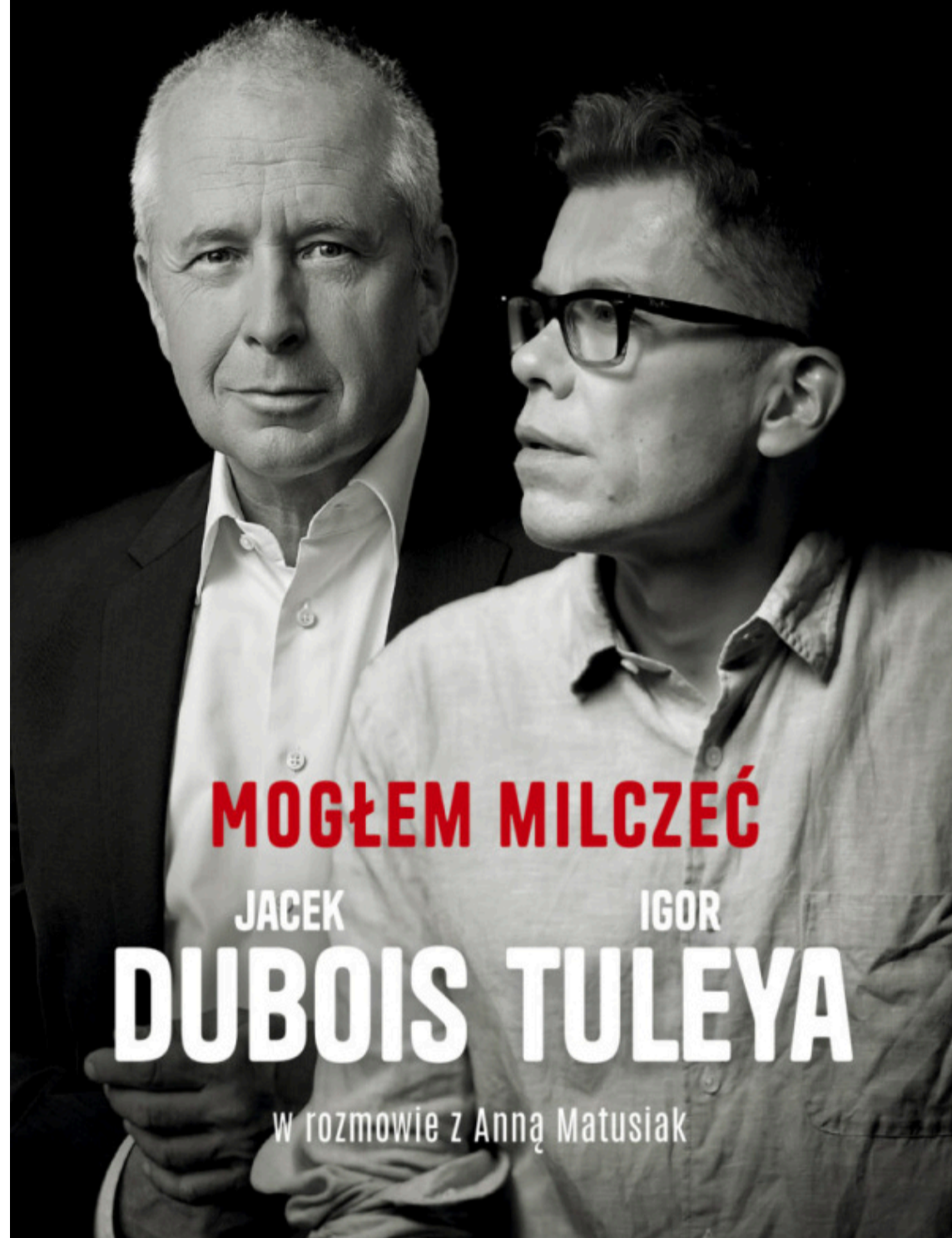
uczynienia z niego wzorca to zmarnowana szansa. Nie mówię, że trzeba go od razu zrobić prezydentem...”

Od razu może nie. Wiara jednak w to, że wsie, kapliczki i jarmarki w Polsce mogłyby się zarość od wizerunków Tuleyi Frasobliwego stanowi wspaniały przykład na wiarę w potęgę perswazyjnej komunikacji.

Mam nadzieję, że „Mogłem milczeć” to początek nowej serii młodej oficyny – może będzie to „Scarlet Book”? – i że możemy liczyć na kolejne tytuły. Nie muszę chyba mówić, jak bardzo ciekaw jestem refleksji prawniczki Marii Ejchart czy ministra Waldemara Żurka. Oczywiście, gdy będą już mieli nieco czasu na ich spisanie.

Wojciech Stanisławski

SZCZERZE / BEZ MASEK / PROSTO Z MOSTU



MOGŁEM MILCZEĆ

JACEK

IGOR

DUBOIS TULEYA

W rozmowie z Anną Matusiak

**Przeczytaj również: Felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu
„Barwy kampanii”**